

# Stanisław Pigoń

---

## J. Słowackiego Misteryum o Narodzeniu "Sprawy Bożej"

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 14/1/4, 91-100

---

1916

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## J. Słowackiego Misteryum o Narodzeniu „Sprawy Bożej“.

Jest między drobnymi poezjami Słowackiego utwór, wobec którego obejmuje nas dziwny urok. W rewelacyjnym jego nastroju czuć jakby tchnienie tajemnicy, jakby powiew któregoś z tych wichrów Bożych, jakie, według przyznania poety, przechodziły mu niekiedy przez włosy. Jest to prawie jakby jedna kartka z księgi sybillińskiej; niewiadomy jej początek ni koniec, ale mimo to przechowała jakiś zapach prorocki, cząstkę tajnego uroku wielkich objawień. Raz na niego natrafiwszy, myśl raz po raz nawracać będzie, uroczenie zaniepokojona, do tych wizyi, usiłuje się wczuć w nie, wrozumieć, ogarnąć szczytną niebotyczność i dalekie horyzonty ich wnętrza.

Mówię o poemacie bez tytułu, zaczynającym się od słów: „*Góry się ozłociły, szafiry mórz ciemnieją...*“ Długi czas znany był tylko we fragmentarycznej, ułamkowej postaci, jak go z odpisu ogłosił A. Małnecki w *Pismach pośmiertnych*, skąd go też przedrukowano w wydaniach jubileuszowych. Aliści w tymże roku 1909 ogłosił p. Br. Gubrynowicz w *Pamiętniku literackim* (str. 237—240) z rękopisu pełną redakcyę utworu, a w niej nieznaną dotąd część środkową, co prawda ostatecznie jeszcze przez poetę nie wykończoną.

Jedyny dotychczasowy komentarz poematu w monografii prof. Tretiaka opiera się jeszcze na dawnej, fragmentarycznej postaci; nie zdziwi więc chyba nikogo ta próba rewizyi, skonfrontowania go z nowo uzyskanymi w tej dziedzinie faktami. Według opinii prof. Tretiaka, wyrażonej w przypisku do str. 391. I. tomu monografii, wiersz „składa się z dwu części, z których pierwsza jest jakby jakimś oratoryum mistycznym, streszczającym dzieje biblijne, zakończone zwycięstwem Chrystusa nad szatanem, druga — opowiadająca — zawiera aluzye do chwili współczesnej i do współczesnych poetów“.

4-o. Przerzucanie dalsze: progres. T. VI. 23. 4. = K. 21. 1, T. VII. 45. 8 = K. 47. 2, T. X. 36. 3 = K. 49. 6, T. XII. 64. 1—2 = K. XX. 108. 1—2, T. XIII. 41. 2e = K. 47. 1, T. XIV. 69. 4 = K. XVI. 71. 7, regres. T. X. 31. 1 = K. 29. 2. T. XI. 41. 6 = K. 28. 6, T. XIV. 6. 8 = K. 3. 8, T. XX. 60. 3—4 = K. 56. 5—6.

5-o. Wypadki skombinowane: T. XV. 38. 8 = K. 31. 2 + 32. 8. T. XVI. 67. 3—4 pomieszane z T. XVI. 68. 3—4. T. XIX. 33. 7—8 rozrzucone w stancy następnej.

(P. R. Pollak, którego rozprawkę zrecenzowałem w ostatnim zeszycie *Pamiętnika* z r. 1913, zaproponował mi, (celem uniknięcia zbytecznej polemiki), przyznanie, że zrobiłem tam kilka cierpkich pod jego adresem uwag. Czyniąc to chętnie, zaznaczam, że sąd mój o naukowej wartości omówionej rozprawki żadnej nie uległ zmianie. J. K.)

Z tekstu Gubrynowicza wyrozumieć można utwór daleko jaśniej i trafniej, wyraźniej się też może odsłoni ów urok pierwszego zetknięcia: wyczucie jakiejś wieczystej bezkresności jego treści.

Zdać sobie trzeba najpierw sprawę z charakteru poematu, dojść, jaka była jego przyczyna sprawcza, jakiego kształtu owo potrącenie wewnętrzne, pod którego mocą wytrysnął zdrój ekstatycznej poezji. Do tych zagadnień, dotyczących psychologicznej genezy utworu, mamy dużej wagi własne świadectwo poety. Do wiersza dołączył on mianowicie dedykację prozą<sup>1)</sup>, w której oddaje utwór A. Towiańskiemu w czci i wdzięczności, i to ofiarowuje jako „wywołaną z ducha mego odpowiedź i miarę wyrozumienia Sprawy Bożej“. Z tekstu i tonu dedykacji wywnioskować można niemylnie, że związek poematu z towianizmem będzie nie tylko chronologiczny, ale i wewnętrzny, treściowy.

Czem jest pierwotny towianizm, kim był dla ludzi owoczesnych ten dziwny, po dziś dzień niepokojący człowiek? Jeżeli odpowiemy, że był inicjatorem reformacji moralnej, to zapewne ujmijemy istotę jego dzieła — jak się ono dziś nam przedstawia, ale nie będzie to całkiem trafne historycznie. Kim był Towiański dla emigracji w momencie swego wystąpienia?

Był prorokiem i oto moment istotny. Między rzesze stęsknionych i niewiedzących, wpatrzonych w blaknące dawne swoje wiary, on przyszedł mocno, z żołnierską, i oznajmił po prostu, bez wahań: wiem, objawione mi zostało, że „chwila końca naszych i Ojczyzny cierpień już się zbliża, dzieło odnawiania ludzkości już osnowane i ukończone w niebiosach — schodzi na ziemię“. Idą wypadki wielkie, w dziejach świata nastąpi przewrót nagły i bezwzględny, a po nim — wyższy typ życia, nowa epoka. A wszystko to dokona się w czasie najbliższym; „tak jest! wkrótce to wszystko na własne oczy obaczymy, błoga ta epoka naszej generacji przeznaczona“. W *Biesiadzie* zaś określił termin przemiany jeszcze dokładniej: „Połowie 19-go wieku zachowałeś, o Panie, ten zaszczyt, .. to zjawienie nieznanne Globowi“.

W tym prorockim charakterze przyjęła też Towiańskiego emigracja: ci nieliczni, co weszli między uczniów i całą ogromną resztą opornych, nieufnych i obojętnych. W czasopiśmie owoczesnych nie pisało się inaczej o towianizmie, jak tylko pod ujętym w sarkastyczny cudzysłów terminem „proroctwo“. Z wiernych najbliższy, Mickiewicz, pisał do I. Domeyki do Ameryki: „wnoszę, że nim do Europy przybędziesz, już się wypadki zaczną i chorągiew nasza będzie powiewać w marszu do Polski“.

---

<sup>1)</sup> Dedykacja ta, wydrukowana najpierw w monografii Małeckiego, nie znalazła pomieszczenia w wydaniu lwowskim z r. 1909. Z autografu ogłoszono ją powtórnie w *Pam. liter.* 1909. l. c.

Kółku wtajemniczonych wywodził Towiański bliżej nieuni-  
knioność, zakres rychłej przemiany i wskazywał powinności mor-  
alne jednostki; wykładał swą metafizykę i historyozofię.

Świat dzisiejszy — mówił — w złem leży, cały poddany  
jest pod ucisk szatana. Ludzie są źli, moralnie stępiali, jako do  
takich zaś zbiegają się — mocą nieprzestępnego kosmicznego  
prawa Harmonii — złe, czarne duchy niewcielone, rojno, całemi  
kolumnami; kolumny te jednoczą się wzajemnie i opasują cały  
glob ciężkim, czarnym pancerzem zła. Przez te napowietrzne pok-  
łady ciemności moralnej, Łaska Boża, jak promień słońca przez  
nawalone przed burzą obłoki, nie może się przebić na ziemię.  
W ciemnościach grzechu zalega tedy świat i zdaje się — niema  
dla niego ratunku.

Ale stan taki był już raz na świecie — przed Chrystusem.  
Otóż wtenczas, właśnie w czas najgorszego ucisku, znalazła się  
jedna dusza ludzka, dusza N. P. Maryi, która swą czystością,  
swą strzelistością wewnętrzną przebiła czarną oponę zła, skuwa-  
jącego ziemię, że po niej, jak po promieniu, spłynąć mogło na  
ludzkość Boże Miłosierdzie, Łaska. Chrystus założył na ziemi  
państwo Światłości, do dusz przez jego naukę obudzonych zbie-  
gły się kolumny światła, opancerzyły ziemię zbroją jasności. Ale  
Chrystus nie dał światu gotowego zbawienia, on ustanowił i zor-  
ganizował powinność zbawienia się przez pracę i zasługę.  
W opatrności swej ustanowił on, że do ostatecznego uświęcenia  
się pójdzie ludzkość przez siedm epok, niejako stopni. Ob azowo  
przedstawił to Towiański, że Słowo Boże — jak pień drzewa —  
rozwinąć się musi w siedm gałęzi, żeby ostatecznie zakwitnąć  
pełną koroną Bożej Światłości. Stąd po pierwszym panowaniu świa-  
tła wrócić miało znów państwo czarnych kolumn.

Przyszło — i w połowie XIX. w. dochodzi oto do przesi-  
lenia. Ciemną oponę zła na globie przebije teraz Mąż, Towiański,  
inicjując tem drugi zlew Łaski, drugą epokę Słowa Bożego  
analogiczny w tem nie do Chrystusa, lecz raczej do N. P. Maryi,  
owej pierwszej Sprawiedliwej wśród ogromu grzechu. Zapowiada tedy  
Towiański, że sam sobą otwiera czasy jakoby pierwotnego chrze-  
ścijaństwa, powtórne czasy apostołskie, w których z nowu prze-  
obrazi się z gruntu ustrój świata, społeczeństw i psychiki ludzkiej.

Taka to będzie owa wielka przemiana; cechą jej naj-  
ogólniejszą: oto że teraz Słowo Boże, nauka Chrystusa, znów  
zajaśnieje w pełni blasku, owładnie ziemię. Zbawiciel świata nie-  
jako się na nowo — w tem rozumieniu — narodzi.

W odtwarzaniu tego świata wyobrażeń, przekonań i wiar,  
na którym oparły się ideowe fundamenty utworu Słowackiego,  
możemy teraz iść dalej, a punktów oparcia szukać już w samym  
poemacie. Zewnętrznie najoczywistszą jego cechą jest apokali-  
ptyzm i to nie tylko w samym nastroju, owym urocznym zapachu  
prorockim. Obeznanym z Apokalipsą palcem może ukazać w utwo-

rze poszczególne zwroty, obrazy, sam krajobraz — z niej przejęte; stwierdzi — co już stwierdzono faktycznie dawno, — że część ostatnia jest parafrazą XII. rozdziału Objawienia. Dojśćby tylko, jakim kluczem posługiwał się poeta do wyrozumienia tajemnic pisma.

Towiański miał Apokalipsę w dużym poważaniu; jej treści zawdzięcza niejedno ze swoich pomysłów, wiar i tonu. W *Biesiadzie* co krok się na nią wprost powoływa, a i bez tego można łatwo wskazać, że n. p. cała nauka o siedmiu rozgałęzieniach pnia Chrystusowego stamtąd jest przejęta. O Apokalipsę też opiera się tak charakterystyczna dla towianizmu mistyka słownictwa, używanie zwrotów i wyrazów zwyczajnych w jakimś niepospolitem znaczeniu, nadawanie im niezwykłego namaszczenia i podniosłości; n. p. terminy tak centralne jak „Słowo“, „bitwa“ — objaśnić sobie można dopiero na podstawie Apokalipsy.

Ze świadectw postronnych wiadomo, że i w kole wyznawców była Apokalipsa przedmiotem szczególnej uwagi, że ją czytano i zgłębić usiłowano jej mroczne tajemnice.

Jak ją tam wykładano, o tem nie wiele wiemy i nie bezpośrednio. Wiadomo n. p., że Mickiewicz — co ma tu dla nas pewne znaczenie — do chwili współczesnej ścigał pewne zwroty Apokalipsy, te mianowicie, co zdają się mówić o momencie przelomowym między pierwszą a drugą epoką. Do Witwickiego miał się wyrazić, że „teraz jest rozerwanie drugiej z siedmiu pieczęci Apokalipsy“, co się odnosi do Apok. VI. 3.

Ale ten brak komentarza Towiańskiego do Apokalipsy nie jest szkopułem dla niniejszego wywodu, stwierdzić da się bowiem na pewne, że Słowacki przejął go skądinąd, nie z towianizmu. Przejął mianowicie od Z. Krasieńskiego; a że w punkcie zasadniczym komentarz ów był zgodny z rozumieniem Towiańskiego, to dzieło osobliwego istotnie — przypadku.

Sprawa to zasadniczo już znana, szczegółowo ją omówił prof. Tretiak, zacytował odnośne ustępy korespondencji, myślowe ich luki zabudował usiłował własnym, hipotetycznym wywodem. Rzecz się miała tak, że Słowacki wstąpiwszy w koło „Sług Sprawy“, skierował swe zakusy apostołskie na Krasieńskiego, na co ów odpowiedział jakimś wykładem Apokalipsy. Odnośny list się nie dochował, znana jest tylko odpowiedź Słowackiego z d. 17. stycznia 1843.

Z odpowiedzi tej wywnioskować można dość wiele: 1-o, że wykład dotyczył przedewszystkiem znaczenia apokaliptycznej „niewiasty“ z rozdz. XII.; 2-o, że zbiegał się z wykładem Mickiewicza i Towiańskiego, o czem Słowacki przedtem nie wiedział; 3-o, że Słowacki *meritum* wykładu przytwierdzał, a miał wobec niego zastrzeżenia tylko społeczno-etycznej natury, chodziło mu o nacisk na pracę moralną w sobie, o „realizację, o konsekwencję

etyczną“. Punkt ciężkości komentarza chciał przenieść ze sfery umysłowych zaciekawień w sferę moralnych powinności.

Ale teraz — jakież to był wykład Krasińskiego, cóż on rozumiał przez niewiastę apokaliptyczną? Bezpośrednio tegośmy dotąd nie wiedzieli. Prof. Tretiak odtworzył go hipotetycznie przy pomocy *Przedświtu* i przyjął, że pod symbolem owej „niewiasty“ rozumiał Krasiński N. P. Maryę, która raz jeszcze ma zstąpić, „bo zapragniona jest z n o w u na ziemi“. Przyczem — jak w średnio-wiecznych komentarzach do psalterza — podany jest i głębszy, anagogiczny sens; postać ta była dla poetów „wyrazem pewnej idei... Że jest to idea moralna odrodzenia się ludzkości przez ducha ewangelii, to rzecz jasna, sam *Przedświt* tego dowodzi, a także towianizm“ (l. 453).

Otóż hipoteza była dowolna, nie wytrzymała konfrontacji *cum noviter repertis*. Listu do Słowackiego wprowadzie ciągle jeszcze nie znamy, ale znalazło się inne świadectwo, równie wierzytelne. Między wydanymi w r. 1912 przez prof. Kallenbacha listami Krasińskiego do Cieszkowskiego znajdujemy tenże sam, właśnie z jesieni 1842 r., komentarz, który podany był Słowackiemu w zaginionym liście. Odnośne ustępy obu listów z 27. września 1842 r. przytoczyć tu trzeba w całości:

„Drogi mój! Słabym i smutnym — smutnym i słabym — a oto dni tych wziętem się do objawienia św. Jana — dziwnie je od początku do końca zrozumiałem. Jako objawienie — prawdą jest, jako natchnienie — w najwyższym stopniu arcydziełem romantycznej poezji“ ... „...Odczytałem całe to precudnie artystyczne natchnienie, prawdziwe objawienie. Od R. IV—VIII. exclusive upadek starożytnego świata — od VIII—X. średnie wieki i Reforma, — od X. nas się tyczy; w XI. Rozdz. 2. sień dana poganom przez 42 miesiące, to 42 lat upłynionych od 1800. Z dwóch proroków, co świadczą w owe czasy, jeden to Napoleon, o drugim zaraz w R. XII. mowa. Wyszczególnienie, skąd się wziął, kto go rodzi — 12 gwiazd — to system słoneczny — pamiętasz, czyje odkrycie w historii; pół księżycy — to pohańców znak, — pamiętasz, kto go deptał w historii? Idę dalej: dziecię porwane do nieba — wyrośnie w niebie na kawalerzystę XIX. 11., który zwie się Słowo Boże i przezeń ufunduje się XX. R., co ma trwać 1000 lat, poczem przemienienie w anielskość ludzkości“ (l. str. 48—50).

W przypisku jest jeszcze wyjaśnienie, co oznacza Smok, co Bestya, Babilon i Wszetecznicza, ale dla nas już ustęp przytoczony wystarcza.

Kto zajrzy teraz do odnośnych rozdziałów Apokalipsy, wyrozumie jasno myśl Krasińskiego. Według niego Jan św. przepowiedział dokładnie wypadki połowy XIX. w.: po upadku i pogrzebie „proroka“-Napoleona przesunie się punkt ciężkości dziejów na Polskę, narodowość polską, ową niewiastę w słońcu na gło-

wie. Jej zadaniem wyhodować złożoną w niej myśl Bożą, S'owo Boże — „dziecię“, które wyrośnie i kiedyś przemieni świat, założy tysiąclecie Królestwa Bożego, opisane w rozdz. XIX. i XX. Apokalipsy. Taki też wykład przesłał Krasiniński niewątpliwie nowemu wyznawcy „Sprawy“.

Ze świadectwa Słowackiego wiemy, że ten wykład „niewiasty“-Polski schodził się z wykładem Towiańskiego. Schodzić się także musiał pogląd na Napoleona, proroka nowych dni, bo zbyt cnie chyba przypominać, jaką rolę odgrywał w towianizmie kult Cesarza, który — w ich pojęciu — prostował ścieżki Pańskie przed ogłoszeniem „Sprawy Bożej“. Natomiast wykład „dzieciny“-Słowa Bożego sprecyzowany był niewątpliwie dokładnie u Towiańskiego; było mu ono równoznaczne z jego „Sprawą“ — odrodzeniem chrześcijaństwa przez żarliwą, uczuciową religię miłości, przez etykę indywidualnej świętości.

Oto już mamy oba elementy składowe, które wytłumaczyć nam mogą ideową konstrukcję utworu Słowackiego. Nagłe przedarcie tajemnicy Objawienia przy pomocy komentarza Krasinińskiego i fakt przyjęcia „Sprawy Bożej“ Towiańskiego złożyły się na jego treść, a dziwny zbieg obu faktów przyniósł owo potężne twórcze, w którym się dzieło poczyna. Forma zaś jest wypadkową: żarliwości wyznawczej ucznia i poetyckiej inwencji twórcy z Bożego pomazania.

Słowacki raz uznawszy, że ustępy rozdziałów XI. i XII. Apokalipsy są wizją chwili współczesnej, że teraz oto występuje Polska ze Słowem Bożem przed światem, że oto otwiera się nowa, druga po Chrystusie epoka życia chrześcijańskiego, dojrzał analogię dwu tych, o znaczeniu kosmicznym, momentów, obu Narodzeń i poważyl się w powrotną formę kolędy ubrać swój wzniosły hymn, stworzyć misteryum o powtórnym narodzeniu Słowa Bożego-„dzieciny“ — według symboliki apokaliptycznej.

W poetycznym swym kształcie uważany poemat przedstawia się jako tryptyk. Część pierwsza, istotnie „mistyczne oratoryum“, nie jest streszczeniem dziejów biblijnych, ale wyrazem jakichś kosmicznych zawichrzeń, rozruchu wśród sfer niebieskich, wśród chórów aniołów i świętych Starego i Nowego Testamentu, przedstawia przejście światów wobec momentu powtórnego Narodzenia, podobne do owego, jakie być musiało nad Betlejem. Jestto mianowicie inscenizowany, parokrotny refren Apokalipsy, poprzedzający opis każdego przewrotu świata: „i stały się błyskawice i głosy i grzmienia i trzęsienia ziemi i grad wielki“. (Apok. 4, 5; 8, 5; 16, 18). Zaś w Apok. XI. 19. widzimy, że refren ów (jak ostatecznie i w poemacie) poprzedza bezpośrednio wypadki opisane w rozdz. XII., t. zn. wizję niewiasty obleczonej w słońce.

Jest wieczór, jak w onczas wigilijny, ubrany w złote blaski zachodzącego słońca; chór napowietrzny, jak i przyroda cała,

w napiętem oczekiwaniu Momentu. Dla duchów tęskniących zapala się oto znak nowej epoki, — nie gwiazda już betlejemska, ale korab na dalekościach rozognionych pian, z ogniami w okienicach. Po komentarzu Krasińskiego jasno już, co to za znak. Korab to tenże sam, o którym mowa w *Poezie i Natchnieniu* i w wierszu *Na sprowadzenie zwłok Napoleona*; korab — „wieloryb świata“, w którym płyną prochy Cesarza, jak Jonasz — proroka nowych czasów, tego co „prostował drogi“ (*Poeta i Natchnienie* w. 500) przed „Sprawą Bożą“. Moment pogrzebu Napoleona wśród okoliczności, przypominających wersety 8—10 XI. rozdz. Apokalipsy, był punktem zwrotnym historii w komentarzu Krasińskiego, a także i w wyobrażeniu Towiańskiego, który na tę uroczystość zdążył być z Litwy do Paryża — na miejsce ogłoszenia Sprawy.

W ten sposób i w poezji Słowackiego znajdujemy przejaw kultu Napoleona jako proroka i poprzednika wielkiej przemiany.

Oratorium kończy się radosnem odetchnięciem duchów w momencie Spełnienia i anielskiem wigilijnem pozdrowieniem: „Pokój na ziemi, wodach i na powietrzu! Chwała Duchom na ziemi!“

Część druga utworu jest dziełem czystej inwencji poetyckiej, nie opartem o Apokalipsę, przestyliżowanem właśnie na melodyę kantyczkową. Przedstawia scenę, jakby z jasełek, kiedy aniołowie zwiastują nowym pastuszkom, emigrantom polskim, że „Zbawiciel świata znów u się narodził“.

Wstańcie pasterze, Ojcowie trzód!

Słoneczny cud Dla was zaświta...

W ducha ofierze Wina obmyta...

Skąd ten pomysł niezwykły? Sądzę, że wyjaśnić go w części mogą różne napomknienia w ówczesnych listach poety.

Przedewszystkiem sam Towiański, pragnąc oprzeć odrodzone przyszłe chrześcijaństwo na ekstatycznej uczuciowej żarliwości, przeciwstawił się świadomie racjonalizmowi w religii, wymagał przedewszystkiem szczerości i prostoty, bezmała prostaczkowości duchowej. Pisał w *Biesiadzie*: „jedno czyste westchnienie pastuszka sprowadza jemu światłą kolumnę“. Ten rys nauki, tak przeciwstawnie różny od rozintellektualizowanej emigracji, uderzyć musiał Słowackiego. Poeta ten sposób wartościowania przyjął i w liście do Krasińskiego wysoko podnosił „nowe pojęcie ludzi wielkich... których ideałem jest chłop i pastuch wierzący a prawdziwy. A nie dosyć nawet, wszedłszy do groty lub stajni, gdzie tańczą pasterze, cieszyć się z przyjścia Królestwa Bożego, tańcować z nimi i uśmiech mieć na twarzy, trzeba koniecznie uczuć w sercu radość pasterską i być jak jeden z nich“ (17. stycz. 1843 r.). Oto i mamy obrazowa-



nie oczywiście to samo, co tam, w rozwinięciu poetyckiem. Drugi zwrot, związany pokrewieństwem z kształtem artystycznym utworu, znajdujemy w liście do matki z 18. III. 1843, gdzie jest mowa, że słowa nauki Towiańskiego są jakby kolęda radosne. Zwroty te, a zwłaszcza ta, co je wywołała, postawa duchowa Słowackiego wobec początków towianizmu — rozjaśniają nieco genezę pomysłu części drugiej, sceny jasełkowej. Pojmujemy też, że i ona mogła być dowodem i „miarą wyrozumienia“ Sprawy.

Ale scenę tę poeta ostatecznie przekreślił, poematu nie wykończył. Czemże to wytłumaczyć?

Pamiętając ciągle, że obracamy się wśród hipotez, jak wszelka psychologizacya, chwiejnych, przyjąćby można takie objaśnienie. Słowacki, jako towiańczyk, przechodził przez jakiś okres wewnętrznych rozterek o poezję. Mistrz ją bowiem potępił jako złodziejkę i marnotrawczynię ducha, radby ją był wygnać z Rzętej odrodzonych; prozelita usiłował się dostosować do rygoru. Bolesny ślad tej rozterki zachował się w tylekroć już cytowanym liście z 17. I. 1843 r., gdzie wyraźnie jest mowa o trudnym rozbracie z Muzą<sup>2)</sup>.

Przypuścićby więc można, że to z tych względów odrzucony został ustęp niniejszy, zrodzony jak wiadomo z czystej poetyckiej wyobraźni. Wykreślono go, bo w nim prawda ubrana była „w złotogłów piękności“, w zmyślenie poetyckie, bo rodem był z „gajów ciemnych, laurowych, gdzie świecił księżyc i wspomnienia były drzew Dryadami“. Części obie skrajne, jako z bliska oparte o księgę świętą, wytrzymały surowy samosąd i zostały. Dodać jeszcze można, że poprawkę wprowadził poeta w trakcie tworzenia całości, więc parabazę końcową konsekwentnie nawiązywał potem bezpośrednio do części pierwszej; „takie słyszano głosy nad morzami...“ etc.

Część wreszcie trzecia poematu, „opowiadająca“, po aluzjach do pierwszych „pastuszków“-towiańczyków, nawraca znowu do Apokalipsy, staje się parafrazą rozdz. XII., opisującego wizję niewiasty obleczonej w słońce<sup>3)</sup>. Sens jej już znany; przedstawia nie Kościół<sup>4)</sup>, ani N. P. Maryę, jak ją wykładać usiłowano, ale jedynie Polskę, niezmożoną narodowość polską, zjawiającą się oto przed oczyma świata z „dziecięciem“-Słowem Bożem. Tak ją rozumiał Krasieński, tak Towiański, a wierny wyznawca składał tu miarę swego ortodoksyjnego wyrozumienia.

<sup>2)</sup> Por. J. Tretiak l. c. I. str. 417.

<sup>3)</sup> W lwowskim jubileuszowym wydaniu powtórzone na str. 255 I. tomu siedm wierszy tego ustępu, jako fragment osobnego rzekomo utworu.

<sup>4)</sup> Taki wykład podał mianowicie H. Biegeleisen w swem wydaniu *Samuela Zborowskiego*, Lwów-Warszawa 1903, str. 193.

Chronologicznie jest to pierwszy przejaw symbolu Pani Słonecznej w poezji Słowackiego; przewinie się potem przez nią jeszcze wielokrotnie, co ważniejsze — przejdzie przez pewną ciekawą ewolucję znaczenia. W przeciwieństwie do późniejszych odnośnych ustępów, zjawia się tu postać zgodnie z Apokalipsą, t. zn. nie sama, ale z dziećciem. Obraz to faktycznie z tego względu jedyny wśród poezji Słowackiego ostatniej doby.

Obejmuje dwie postaci: Polskę i „Sprawę“; posiada niejako dwa punkty ciężkości, dwa samoistne ogniska wartości. Sensem ewolucji symbolu będzie przechylenie się równoważności na jedną czy drugą stronę, upodrzednienie jednego z punktów ciężkości drugiemu. Sąd odegra się w *Poecie i Natchnieniu*, poeta przeniesie tam „Polskę“ ponad „inną matkę“; tenże sam ustrój zachowany w *Samuelu Zborowskim*. Dopiero w *Królu Duchu* sprawa przesądzi się na nowo i przechyli w pewnym rozumieniu na stronę drugiej szali.

Ale w omówionym utworze wizja wyobraża Polskę, piastującą „Słowo Boże“. Takie pojęcie ojczyzny jest także zgodne z pierwotnym towianizmem, w którym troska narodowa zjawia się *per accidens*, pośrednio, poprzez zadanie odrodzenia religijnego; dopiero w przyjęciu i spełnieniu Sprawy Bożej — ich zdaniem znajdzie Polska zakład niezniszczalności narodowej.

Słowacki mógł więc podać Towiańskiemu poemat swój, swoją kolędę Sprawy Bożej, w czci i wdzięczności; „miara wyrozumienia“ była w każdym względzie słuszna.

\* \* \*

Jeszcze słowo o czasie napisania utworu. Wnioskując z treści, nastroju i owych aluzji do trzech pastuszków-towiańczyków, ustalił go prof. Tretiak na koniec 1842 r. i początek 1843. Prof. Gubrynowicz znalazł na kartach autografu urywek *Króla Ducha*<sup>5)</sup>, skąd wywnioskował, że i sam utwór przesunąć trzeba poza r. 1844, na czas tworzenia epepei ducha.

Z argumentów prof. Tretiaka jeden nie jest wprawdzie zupełnie przekonujący, mianowicie owo powołanie się na Goszczyńskiego, Zaleskiego i Siemieńskiego<sup>6)</sup>. Jest bowiem między uryw-

<sup>5)</sup> Ob. *Lamus* 1911. str. 210.

<sup>6)</sup> Znany jest szczegółowo stosunek Zaleskiego i Goszczyńskiego do początków towianizmu. O Siemieńskim pisze X. Duński swojej władzy zakonnej w październiku 1842 r.: „Przybył im do liczby Siemieński“ (Smolikowski t. IV. str. 81). *Noworocznik Demokratyczny* za r. 1843 podaje na str. 198, że jednym z trzech przybyłych po 7. sierpnia 1842 r. wyznawców był L. Siemieński. — Pismo *Teraźniejszość i przyszłość* (Paryż 1845, zes. 2.) w spisie towiańczyków roku ubiegłego (liczy ich 79) wymienia m. i.: Siemieński Lucyan, Słowacki Juliusz.

Według nieogłoszonej dotąd korespondencji dowiedział się Siemieński o towianizmie wcześniej od J. Koźmiana — i mimo nieprzy-

kami w I. tomie „Pism“ (str. 167—8) fragment późniejszego poematu, bodaj czy nie samego *Króla Ducha*, jeszcze w formie Symposionu, gdzie rozmówcami są Helion, oraz właśnie Zaleski i Gósczyński. Ale reszta argumentów zachowała pełną wagę do dziś.

Niniejszy komentarz utworu wplata jego treść między doznania duchowe poety z końca 1842 r. Chronologia więc prof. Tretiaka musi pozostać, a fakt owego urywku *Króla Ducha* trzeba w jakiś inny sposób wytłumaczyć. Sądzę nawet, że nie wiele się ryzykuje, umieszczając datę powstania tego misteryum gdzieś w pobliżu wieczoru wigilijnego 1842 r.

Kraków.

Stanisław Pigoń.

### O dramacie Antoniego Małeckiego p. t. *Jadwiga*.

Piszący o Małeckim, wspominając o dramacie jego p. t. *Jadwiga*, ograniczają się tylko do wymienienia roku jego napisania<sup>1)</sup> i zaznaczenia, że dramat zupełnie jest nieznan. W istocie jednak w *Kółku rodzinnem*, piśmie tygodniowem lwowskiem, wydawanem pod redakcją Jana Zacharjasiewicza i Aleksandra Szedlera, ukazały się w r. 1860 w nr. 4 i 5 wyjątki z dramatu (str. 53—57 i 70—73), o czem później sam Małeczki zupełnie zapomniał.

Ustępy, pomieszczone w *Kółku*, obejmują scenę czwartą do siódmej aktu IV. (na scenie siódmej kończy się ten akt) i scenę pierwszą aktu V. Z listów Małeckiego wynika, że poprzedzające akty były wykończone, w grudniu 1855 r. „*Jadwiga* była prawie gotowa“.<sup>2)</sup>

Wymienione powyżej sceny pozwalają jednak choć w części poznać sposób, w jaki autor przeprowadził tak ulubiony motyw polskiej poezji dramatycznej. Sceny czwarta i piąta aktu

chylnego oświetlenia realcy odrazu został pociągnięty. 1. września 1841 r. pisał ze Strassburga do B. Zaleskiego: „u was głoszą cud nowy, osobliwy; odrazu przystał mi do serca, bo odpowiada najgorętszemu pragnieniu duszy: powrotowi do ojczyzny.“ A 4. listop. t. r.: „Wszelako w tem wszystkiem zajmuje mię urok jakiejś uśmiechającej się nadziei, porywa cudowność i choć rozum na wstręcie stoi, serce marzy o tem, jak to będzie“. — Na wiosnę r. 1842 zapowiadał przyjazd do Paryża i już wtedy musiał się niewątpliwie zbliżyć do urocznego dlań „proiectwa“. (Rkp. w Ak. Um.).

<sup>1)</sup> Według korespondencji Małeckiego do Helcla powstała *Jadwiga* w r. 1855. Por. Kronikę powszechną 1913, 695 n.

<sup>2)</sup> L. I. 696.